

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

„Notre-Dame de Loudres” przez Henryka Lasserre. — Autografy Michała Chasles. — ś. p. Henryk Leys. — Kronika Tabari, przekład z perskiego pana Zotenberg. — „Science de la Morale” przez p. Renouvier. — Historia charakteru i ducha francuzkiego” przez p. Cenac-Moncaut.

Gda miasteczka Loudres znalazły swojego dziejopisa. Henryk Lasserre przyjaciel i współpracownik Ludwika Veuillot’a, wydał książkę opowiadającą szczegółowo nadzwyczajności zaszłe w sławnej Pyrenejskiej grocie. Sam wyleczony wodą która tam płynie, więcej niż kto inny miał powodów sławić łaskę nadziemską. Usiłował tedy dać opis dokładny i ostateczny owych wypadków: „Chciałem, powiada, wszystko widzieć i słyszeć, podróżowałem po Francyi celem badania tych którzy figurowali jako świadkowie w wypadku który zamierzałem opisać; chciałem zestawieć ich opowiadanie i tym sposobem wyjaśnić prawdę.”

Nie można wątpić o dobrej wierze i sumiennosci p. Lasserre. Jestto człek wierzący i uczciwy. Dlatego książka jego ciekawa i bardzo zajmująca, po swojemu. Mówię, *po swojemu*, gdyż autor nie przedsięwziął śledztwa dla przekonania się, ale wtedy kiedy już był przekonany. W dziele jego nie ma badań wątpliwego, ale zapal wierzącego. Wiele tam deklamacyi, mistycznych rozpraw przekazanych wiernym, nie mniej kulaków dla niewiernych. Ale to nie w porównaniu z usługą jaką autor im oddaje. Lasserre stawia czytelników w obec jednego z endów nowoczesnych, o których ludzie wiele słyszą, a nie widzą; ciągnie śledztwo po swojemu, ale ciągnie; dostarcza dokumentów, i tym sposobem stawia w możności studyowania jednego z najciekawszych zjawisk naszego czasu. Autor podaje fenomeny naturalne, nie wytłumaczone, ale pokazuje mianowicie jak się tworzy legenda, jak w XIX wieku fakta mało znaczne, mogą wstrząsnąć ludność

całej prowincyi i stać się wypadkiem z którym historia liczyć się musi.

W tém ważność książki pana Lasserre.

Loudres jestto małe miasteczko liczące do czterech tysięcy ludności; leży w departamencie Wysokich Pyreneów, na brzegu jeziora Gave, na szczytach gór niższych, a u podnóża najwyższych. Na lewym brzegu Gavu jest wyspa utworzona przez kanał wychodzący z rzeki i wracający do niej przy skałach Massabielle. W skałach tych jest grota która właśnie zasłynęła. Tam chronili się pastuszkowie burzą zaskoczeni i rybacy zastawiający sieci w jeziorze.

Loudres znajduje się na drodze z jednych wód do drugich, jest więc stacją podróżnych. Zatrzymawszy się tam, zwiedzają zamek zbudowany na górze, z którego widok bardzo piękny.

Przed jedenastu laty, epoce, w której się nasza powieść zaczyna, Loudres znano tylko z tego zamku i miejscowej fabryki czekolady. Dziś wszystko się tam zmieniło. Grota stała się kaplicą: płonie w niej lampa złota. Wyżej, na skale, zbudowano duży kościół jeszcze nieskończony, a mający kosztować dwa miliony. Loudres stało się celem pielgrzymki, a tyle ludzi tam pielgrzymuje, że zrobiono dla nich drogę żelazną. Na drodze do grotty ciągly ruch konnych i pieszych. Processye koleją przybywają z dalekich stron. Skoro wagony staną w dworcu, w kościele biją w dzwony, przy ich odgłosie, biało ubrane dziewczęta wysiadają z pociągów, starzy i młodzi, chromi i ślepi, wszystko to z chorągwiami rusza do grotty, śpiewając litanie do Matki Boskiej. „W tych godzinach, pisze Lasserre, Loudres podobny do świętego grodu, do Rzymu albo Jerozolimy... Serce patrzącego do Boga niesione, ma niby widzenie raju.”

Jak się dokonało to przeobrazenie? Jakim sposobem małe pyrenejskie miasteczko zostało jednem z najślawniejszych miejsc świętych chrześcijaństwa?

To nam wyjaśni historia góralki, imieniem Bernadette.

A najpiérw powiedzmy do jakiej ludności należy nasza bohaterka. Wedle słów pana Lesserre, mieszkańcy Loudres mają krew gorącą a głowy egzaltowane; są religijni i nie postępowi. Okolica ma szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej: w Pyreneach mnóstwo zbudowano dla Niej kapliczek; wszystkie ołtarze kościoła Loudres poświęcone Maryi Pannie.

Bernadetka najstarsza z czworga dzieci ubogiego wyrobnika, oddana do mamki, pozostawała w sąsiedniej wiosce aż do lat czternastu. Zatrudniona paszeniem owiec, bardzo słabowita, astmatyczna, Bernadetka nie umiała ani czytać ani pisać, a mówiła tylko miejscowem narzeczem; innę modlitwy nie umiała prócz *Zdrowaś Marya*. Zdrowaśki ciągle odmawiała z różańcem w ręku. Zdala od wszelkiej nieczystej styczności, pastuszka zachowywała swą czystość chrzcielną, którą oddech świata tak prędko czerni nawet u lepszych.



Było to 11 lutego 1858 roku w tłusty czwartek. Bernadetka dopiero od piętnastu dni wróciła do Loudres, gdzie ją rodzice sprowadzili celem przygotowania do pierwszej komunii. Dziewczyna z siostrą i innemi dziećmi poszła zbierać gałęzie nad brzegiem jeziora. Wtedy to stojąc naprzeciw skał Massabiellu miała pierwsze widzenie. Wedle jej opowieści, usłyszała najprzód niby szum silnego wichru... potem, podniósłszy głowę, zobaczyła nad groty w małej framudze postać niewieścią, otoczoną promieniami. Niewiasta miała białą suknię, niebieską przepaskę, welon na głowie i różaniec w ręku. „Była średniego wzrostu, dodaje pan Lesserre, wydawała się bardzo młoda, miała wdzięk dwudziestej wiosny, ale nie tracąc z tej subtelności świeżej, przemijającej, miała zarazem wyraz wieczności. Co więcej, do rysów jej boskich, łączyła się nie mącąc ich harmonii, piękność stopniowa czterech pór życia ludzkiego: niewinność dziecka, czystość dziewicy, powaga matki; mądrość wyższa niż wszystka mądrość wieków, gromadziła się i topniała razem w tej cudownej twarzy dziewczęcej.”

Opis ten pan Lassere musiał słyszeć z ust Bernadetki, bo ona jedna *widziała*. Dziwić się trzeba, że chłopskie dziewczę mówiło tak wyszukanie „o piękności stopniowej czterech pór życia ludzkiego.”

We trzy dni po pierwszym objawieniu, Bernadetka wróciła do groty z pięcioma dziećmi i znowu zobaczyła „Dagę.” Niebawem, trzecie objawienie, ale już w środku groty. Pasterka podała „Damie” papier, atrament i pióro, prosząc żeby napisała jak się zwie i czego żąda? „Dama” wtedy przemówiła; nie chciała pisać, tylko prosiła Bernadetki, żeby przybywała co rano, przez dni piętnaście. Dziewczę przychodziło. Rodzice poszli raz z nią, widzieli zachwyty córki i zostali przekonani. Wieść o widzeniach pasterki rozbiegła się szybko i wielkie sprawiła wrażenie na góralach. Władza kościelna nie mieszając się w tę sprawę, patrzyła zdaleka. Władza świecka nie wiedziała co począć w obec tak nadzwyczajnego wypadku. Lud gwałtownie pragnął widzieć cud, albo przynajmniej tę, co go widziała.

Owóz 29 lutego kilka tysięcy ludzi zeszło się nad brzeg jeziora Gavu w rannej godzinie, kiedy Bernadetka szła na schadzki do groty. Toż samo dni następnych. „Dama” wyjąwszy dwa razy, przybywała także, a lud nie mógł się napatrzeć dziewczęciu zachwyconemu, które szeroko roztworzywszy oczy zdawało się rozmawiać z istotą niewidomą. Miejscowy poborca podatków, opisał jak wyglądała wtedy Bernadetka. „W obec przeobrażenia dziecka, powiada, wszystkie moje poprzednie uprzedzenia, wszystkie uwagi filozoficzne, wszystkie negacye, znikły, ustępując miejsca poczuciu nadzwyczajności, które mnie oświeciło mimowolnie. Pewny byłem, że tajemnicza istota jest obecną. Bernadetka nagle przeobrażona, nie była Bernadetką, ale zachwyco-

nym aniołem. Miała inną twarz, inna dusza wyglądała z jej oczu."

Pomimo zachwytu Bernadetka rozmawiała z *Damą*. Tę słowa były coraz ważniejsze: zwierzała dziewczynce tajemnice, dawała jej rozkazy. „Córko moja, mówiła raz Madona, powiedz księdzu żeby mi tu wystawiono kaplicę." Dziewczyna poszła z poleceniem do proboszcza. Ten zażądał potwierdzenia rozkazu. „Mówisz mi, że u stóp *Damy* rośnie krzak polnej róży... Teraz luty... powiedzże jej odemnie, że jeżeli chce kaplicę, niech róży kwitnąć może."

Róża nie zakwitła. Ale to nie zachwiało wiary ludu. Widzenia trwały nieprzerwanie. Kiedy raz Bernadetka spytała *Damy* jak się zowie? ta odrzekła: „*Je suis l'Immaculée Conception.*" Dziewczę wzięło nazwę dogmatu za imię własne, coby dowodziło że wizya odbywała się w jej wyobraźni.

Ale historia nie kończy się na wizjach. Nowy cud przyszedł ukrzepić wiarę ludu.

Dnia 25 lutego 1858 roku, o wschodzie słońca, gromada górali poprzędziła Bernadetkę w grocie. Pasterka przybyła i uklękła. Madona natychmiast jej się ukazała z tym rozkazem: „Idź do źródła, pij i jedz rosnącą obok niego trawę."

Gdzie iść? źródła tam nie było. Bernadetka na skinienie *Damy*, poszła na klęczkach w głąb groty i zaczęła skrobać ziemię palcami. Tu dajemy głos panu Lasserre.

....„Dolek wygrzebany przez dziecko, zwilgnał... Woda tajemnicza, z głębokości nieznaną przeciekająca przez marmurowe skały, zaczęła się sączyć kroplami i napełniła dołek wielkości szklanki. Z początku było tylko błoto. Bernadetka trzy razy chciała napić się tego kału, i po trzykroć odrzucała go ze wstrętem, nie mając odwagi połknąć. Ale chciała koniecznie być posłuszną promiennemu widmu, górującemu nad tą dziwną sceną. Czwarty raz podniósłszy do ust błoto, połknęła.... wstała i zjadła garść chwastu rosnącego przy skale. W tej chwili woda źródłana wystąpiła z dołka wykopanego jej ręką, i zaczęła płynąć cieniuchnym strumykiem ku ludziom stojącym przed grotą. Ztąd strumyk powoli, nieznacznie, płynął ku jezioru."

Skoro Bernadetka wyszła z zachwytu, tłum rzucił się do tajemniczój wody; każdy chciał wypić trochę... rozszerzono dołek, i wnet z niego stała się sadzawka. W kilka dni woda przestała przypływać, i była czysta jak kryształ. Dziś źródło tryska wysoko i daje sto tysięcy litrów dziennie. Wedle pana Filhal profesora chemii na wydziale nauk w Tuluzie, woda z tego źródła nie ma żadnej własności mineralnej taka sama jak inne okoliczne źródła.

Oto cud główny, z którego wypływały wszystkie inne. Lasserre porównuje go do cudu Mojżesza uderzającego w skałę. Rozkaz jedzenia trawy, autor tłumaczy symbolicznie. „Jedź trawę, znaczy upokórz się, pamiętaj o swoim pochodzeniu."



Doszliśmy do trzeciego rozdziału cudowności. Nazajutrz po odkryciu źródła, chorzy chcieli spróbować skutków cudownej wody, i cuda się działy. Pierwszy wyleczony był parobek, który wybił sobie oko przypadkiem: obmyte oko przyszło do zdrowia. Dwóch doktorów ten fakt sprawdziło. W tydzień po odkryciu źródła, kobieta ożyła tam dziecic prawie zmarle, trzymając je przez kwaterans zanurzone w cudownej wodzie. Dwuletnie dziecic sparaliżowane, zaczęło nazajutrz chodzić. Lekarze mówią, że dziecko nie tylko zostało cudownie wyleczone, ale cudownym sposobem nauczyło się chodzić.

Lasserre zebrał mnóstwo podobnych przykładów i podał ze szczegółami. Jedni pili wodę, drudzy się polewali; źródło leczyło nawet w odległości: chorym oddalonym posyłano flaszki świętej wody, i wyzdrowiewali natychmiast. Pomiędzy innymi, tak wyzdrowiał dziejopis cudu, pan Lasserre.

Przez całe życie miał on wzrok doskonały; ale w 1862 uczuł mocne osłabienie oczu. Musiał zaniechać wieczornej pracy, a później wcale już nie mógł czytać ani pisać. Daremnie radził się okulistów sławnych, nie nie pomagało. Pojechał na wieś i dał oczom zupełny wypoczynek. Tam jakiś przyjaciel doradził mu, żeby spróbował cudownej wody z Loudres. Lassere zażądał jej od miejscowego proboszcza, i obaczmy co się stało.

„Kiedy ciemny prawie, wracałem do domu bolejąc nad moją niedolą, odzwiertny oddał mi pudełko przyniesione z kolei żelaznej. Na wierzchu wyczytałem: „*Eau naturelle*”. Była to woda z Loudres. Uczulem wzruszenie... przyszedłszy do pokoju uklękłem i modliłem się. Potem, pełen ufności przyłożyłem przyslaną wodę na oczy. Osądźcie moje zdziwienie, mój przestrach: załedwie zmaczałem oczy i czoło, uczulem się wyleczony *nagle*, tak nagle, że tę nagłość mogę tylko porównać z szybkością pioruna. Nie wierzyłem zmysłom moim.”

Siedm lat upłynęło od owego czasu cudownego wyleczenia, a wzrok pana Lasserre jest wyborny: nie psuje go ani czytanie, ani żadne zmęczenie.

Z cudów opowiedzianych przez pana Lasserre wybraliśmy największe. Teraz posłuchajcie ziemskiego rzeczy przebiegu.

Źródło ciągle rosło, a Madona objawiała się dziewczynce. W końcu ponowiła rozkaz stawienia kaplicy. Potem wizye były coraz rzadsze, a wiara ludu coraz większa: spowiadano się nieustannie, mnóstwo było nawróconych. Złodzieje oddawali skradzione rzeczy; przez pół roku nie zdarzyła się ani jedna zbrodnia: religijna podnieta zbawiennie wpłynęła na obyczaje. Nic dziwnego: widziano ludzi nawróconych widokiem wirującego stołu.

Ale podczas kiedy ludność cieszyła się spływającą na kraj łaską Bożą, zwierzchność uczuła się zakłopotaną. Rząd i kler zarówno niepokoił ruch, którego impuls nie od nich pochodził. Komisarz policyi wcześniej wdał się w tę sprawę. Obaczysz

skupiony obok pasterki tłum, żądał od rodziców, żeby jej nie pozwolili chodzić do grotty. Potem przybył cesarski prokurator, który z kolei badał dziewczynkę, ale nie z większym powodzeniem. Znalazł co było: dziecko i wizye.

Sprawa poszła nakoniec do prefekta. Baron Massy, dobry katolik, ale nie lubiący cudów, napisał o tem do ministra wyznań. Rouland okazał się równie zawahany jak jego podwładni. Zalecił ostrożność objawiając zdanie „iż nienależy dać wolnego biegu stanowi rzeczy, któryby dał niechybnie powód do nowych napadów na duchowieństwo i religią.”

Pan Massy postanowił więc działać. Opierając się na artykule prawa zabraniającego w publicznem miejscu czci bez upoważnienia władzy cywilnej, a uważając grotę za *oratorium*, rozkazał odrzeć ją z ozdób i *ekswotów*, które tam składali wierni. Komisarz policyi z trudem znalazł wóz do wywieżenia tych łupów, oraz siekiere do obalenia sztachet, któremi grotę otoczono. Lud był oburzony do najwyższego stopnia... Człowiek, który najął wóz komisarzowi, upadł i złamał zebro; wyrobnikowi który pożyczyl siekiery, belka złamała nogę. Tylko komisarzowi nie złego się nie stało.

Odartszy grotę, prefekt zakazał czerpać wodę ze źródła, pod pozorem że to woda mineralna, przeto wyzyskiwanie jej należy do rządu. Nadto, wzbronil przystępu do grotty z powodu, że to własność gminna. Kto przekroczył zakaz płacił strof. Wierni płacili i czerpali. Skoro cesarz przybył do Biarritz, wysłano doń petycyą żądającą zniesienia zakazów. Mgr. de Salinis, arcybiskup d'Auch, osobiście udał się do monarchy i upraszał, żeby ludowi dozwolono jak dawniej, modlić się i leczyć.

Cesarz uznał, iż nie należy jątrzyć ludu bez potrzeby i telegramem wysłanym do prefekta Tarbes nakazał przywrócenie wolnego wstępu do grotty. Prefekt zwłóczył jak najdłużej, ale w końcu, musiał usłuchać woli monarchy. Atoli niechęć ku baronowi w departamencie była tak wielka, że go musiano przenieść na prefekta do Grenoble,

Duchowieństwo przywykłe widzieć łaski niebieskie spływające drogą hierarchiczną, początkowo nie więcej sprzyjało Bernadecie jak władza świecka. Biskup dycezyi Mgr. Laurenu, postanowił czekać. Nic nie tracił czekając aż się cud ukrzepi, ruch rozwinie; wtedy dopiero doń przystąpić doradzała ogłędność. Oparł się więc biskup prośbom wiernych nalegających o urzędowe uznanie objawienia Matki Boskiej; oparł się nie mniej naleganiom prefekta i ministra żądających potępienia bezwzględneho. Prałat przez kilka miesięcy patrzył na wypadek zdaleka. Aż kiedy zobaczył, że się mnożyły uleczenia, że nawet władza świecka ulega ruchowi, Mgr. postanowił działać.

Dnia 23 lipca 1858 r. biskup wydał rozporządzenie wyznaczające komisyją, mającą badać wypadki zaszłe w grocie Loudres. Komisyja miała się składać z dziesięciu członków kapituły kate-



dralnej, proboszcza Loudres, professora chemii, starszych misyjnarzy, profesorów dogmatu i fizyki paryzkiego seminaryum.

Komissya przybrawszy dwóch lekarzy, rozpoczęła śledztwo. Uznano, iż sześć cudów dokonanych przez źródło, dają się wytłumaczyć naturalnym sposobem; co do dziesięciu innych, komissya przypuściła nadnaturalność. Po tém śledztwie biskup jeszcze czekał trzy lata. Dopiero w styczniu 1862, ogłosił urzędownie, iż Matka Boska ukazała się w Loudres i leczy chorych.

Odtąd wielka pomyślność spłynęła na gminę: źródło stało się źródłem bogactw miasteczka; mnóstwo rozmaitych przemysłów wnet zakwitło; oberże napełniły się cudzoziemcami, zbudowano drogę żelazną. Biskup Laurence kupił od miasta grootę z otaczającym ją gruntem, oraz całą grupę skał Massabielle. Na szczycie tych skał stanął kościół, budowa ogromna, na ukończeniu. Grootę zamknięto kratą, woda ze źródła płynie trzema rurami bronzowemi do bassenu, gdzie chorzy mogą się kąpać, albo pić. Administracya mnóstwo tej wody rozsyła, polecając ją głównie na choroby oczu, paraliż i słabości, na które nie pomagają zwyczajni lekarze.

Bernadetka widzeń już nie miewa. Ostatni raz ujrzała Madonę 16 lipca 1858, nie w grocie, ale na łące. Tym razem „Dama” nie jej nie powiedziała, tylko kiwnęła głową. Zdaje się że to było pożegnanie, bo od tego czasu już jej nie widziała. Pokazała jej się osiemnaście razy. Potém Bernadetka ciężko chorowała. Źródło nie jej nie pomogło i oddano ją do szpitala. Dotąd cierpi okropnie. Została Siostrą miłosierdzia.

Teraz opowiedzmy jakie wzruszenie uczyniły powyższe wypadki na ludności całej Francyi. Massy pozostały zupełnie obojętne. Paryż przypuszcza oszustwo; najrozumniejsi nie widzą że obłuda i wyrachowanie w rzeczach wiary grają rolę podrzędną. Głównymi czynnikami w takich razach są potęgi doraźne ludzkiej natury i miłość nadzwyczajności, potrzeba wzruszeń, wszystkie namiętności z których złożone przesady. Oszustwo z większej liczby cudów wykluczyć należy; w Cudzie Loudres nie ma go wcale. Ale cóż z tego? Paryżanin czytając książkę pana Lasserre, mówi: prawi nam, że tam gdzieś o sto mil cuda się dzieją... rzecz ciekawa, ale nie mogę porzucić interesów żeby to widzieć... zresztą dlaczego ja nigdy nie widziałem cuda? Dlaczego cuda nie dzieją się w Paryżu? Czyż paryżanie, mniej ich potrzebują niż mieszkańcy Loudres? Czyż nie mamy także dusz do zbawienia i chorych do leczenia? Mówcie co chcecie, ale objawienie Madony na obelisku, albo na bulwarze „ferait un fameux effet.” Jeżeli mamy wierzyć w cuda, niech się nam pokazują.

Oto francuzki *vox populi*.

W końcu kilka uwag ogólnych.

Nadnaturalnością zowią to co nie zgodne z naturą. A czemże jest natura? Łańcuchem przyczyn i skutków, całością praw, wedle których zjawiska po sobie następują stale. Wypadek nadnaturalny spełnia się po za temi prawami natury, przez co jego przyczyny nam nie znane. Zniecierpliwiony swoim ograniczeniem człowiek, przypisuje istotom wyższym, nie widomym, zjawiska z których sobie sprawy zdać nie może: cud jest interwencją Bóstwa, które się objawia także z niewytłumaczonego powodu.

Z tej definicyi wynika, że pojęcie rzeczy nadprzyrodzonych jest bardzo względne. *Zwyczajność* i *nadzwyczajność* są dwiema płytami jednej wagi; skoro się podnosi prawa, lewa opada. Im mniej znane państwo natury; tém państwo nadnaturalne rozleglejsze. Im, przeciwnie, nauka czyni większe postępy, tém więcej kurczy się pole nadprzyrodzoności; jak skoro znamy przyczynę bliską, zjawiska, nie szukamy mu innój, i z dziedziny religijnej przechodzi w dziedzinę naukową.

Historja stwierdza ten sposób widzenia rzeczy. Nadprzyrodzoność miała swoje wezbrania i spadki. Był czas kiedy nie znano wcale nadnaturalności, bo nie było natury. Wiadomości fizyczne tak nisko stały, że uosabiano wszystkie fenomena, wszystkie odnoszono do istot niewidzialnych. Każdy meteor był powodem mytu. Burzliwa chmura dla Indyjanina była boską krową; rosa osuszona przez wschodzące słońce, to dla Greka historia Cefala i Procrizy. Rzymianin stawiał ołtarze febrze, zwycięztwu i strachowi. Tu pomieszanie rzeczy przyrodzonych z nadprzyrodzonymi, w innym kształcie znajdujemy u Hebrejów. Wojsko Syryjczyków wydziesiątkowała zaraza: oni mówili że to anioł Jehowy ich uderzył; człowiek wpadł w konwulsye, twierdzono, że jest w posiadaniu czarta.

Powoli, umysł ludzki pozbył się tej dziecięcej naiwności: rozsądek ograniczył fantazję. Z początku widziano w zjawiskach tylko grubą analogią z człowiekiem i jego zwierzem domowem. Nauczono się wtedy pojmować ich właściwą cechę, powiązanie i prawa. Jednocześnie, pole rzeczywistości zewnętrznych się rozprzestrzeniło. Ludy zaczęły się z sobą, znosić; żegluga dała poznać ziemie i zwyczaje, o których nie miano wyobrażenia. Usłyszano że są jakieś Indye, jakieś Chiny. Odkryto Amerykę. Ludzkość zdumiona poznała warunki systemu świata. Ziemia przestawszy być środkiem tego systemu, stała się jednym z jego najmniejszych żywiołów. Samo nawet słońce uznano gwiazdą stałą, błyszczącą wśród milionów innych gwiazd rozrzuconych w przestrzeni.

Podezas kiedy astronom ważył gwiazdy i przepowiadał ich obroty, fizyk tłumaczył zjawiska ziemskie, historia naturalna klasyfikowała stworzenie.

Każde z tych odkryć posłużyło do ukrzepienia pojęcia natury to jest całego porządku rzeczy, a tém samém przyczyniło się do



ścisnienia pola nadnaturalności. Ale człowiek nie wiedział jeszcze dosyć, zbyt był pod wpływem wyobraźni, żeby miał nie wierzyć w cuda inne jak te, które na każdym miejscu tworzy porządek natury. Ztąd wynikło, że widział się postawiony pomiędzy dwoma światami: światem naturalnym i światem cudownym. Podobnością nazwano wiarę w nadnaturalność. Przeciwwstawiony porządkowi naturalnemu cud, nabrał wyraźniejszego znaczenia. Ciekawa rzecz pod tym względem, porównać pisarzy średniowiecznych z Ojcami Kościoła. Pojęcia ś. Augustyna są jeszcze niepewne: zowie cudem każdą cudowność. Dla ś. Tomasza przeciwnie, cud ma coś absolutnego, jest aktem przeciwwstawionym porządkowi natury, który sam Bóg zdziałać może.

Odrodzenie zbudziło krytykę: targnęła się ona zarazem na tradycje mówiące o cudach anormalnych i na pojęcie nadnaturalności. Wiek XVIII na wszystkie tony prowadzi dalej tę polemikę; zapętlia ona Encyklopedyę i dzieła Woltera. Ale prawdziwym wrogiem porządku nadprzyrodzonego jest jeszcze rozwój nauk przyrodzonych, rozpowszechnienie odkryć Kopernika, Newtona, pisma Buffon'a, badania Lavoisier'a i im podobnych uczonych.

Przyszłemu wiek XIX i jeszcze dalej posunął nie tylko ilość odkryć, ale dokładność metod. Nauka nowoczesna, rzec można bez przesady, przemieniła nawyknięcia umysłu ludzkiego, nadała mu nową siłę.

W tutejszym świecie naukowym zdarzył się skandal nadzwyczajnych rozmiarów. Wspominaliśmy dawniej o ważnej kwestyi przedłożonej przed dwoma laty akademii przez pana Michała Chasles: chodziło o pozbawienie chwały Newtona na korzyść Pascala. Chasles usiłował dowieść, że wszystkie odkrycia angielskiego matematyka były dokonane przez francuza Pascala. Twierdzenie to, które całą uczoną Anglię oburzyło, Chasles popierał autografami. Od dwóch lat wadzili się uczeni w Instytucie Francuzkim: jedni utrzymywali że listy Pascala do Newtona podrobione, drudzy że prawdziwe. Owóż, teraz pokazało się że wszystkie były sfałszowane.

Mistyfikowany zapłacił za te dokumenta swojemu mistyfikatorowi sto pięćdziesiąt tysięcy franków. Policja pochwyciła na gorącym uczynku fałszerza autografów, który tak nadużył dobrej wiary członka Instytutu; ten zmuszony był na publicznym zgromadzeniu akademii wyznać, że był oszukany przez archiwistę lotra, którego nie znał zbliska. Na człowieka tego niepospolitych zdolności, zwróciła podejrzenie pilność z jaką kopiował rękopisy Pascala i Galileusza znajdujące się w księgozbiorach paryżskich. Oszust spędzał dni całe w bibliotece cesarskiej, z działu manuskryptów brał materyały do swego pseudo-literackiego rzemiosła. Siedział zwykle na końcu stołu w okopie ksiąg, które zasłaniały go przed oczyma przechodniów. Skoro przyszło z Florencyi za-

przeczenie autentyczności listów Galileusza, a fałszerz wpadł w podejrzenie, przebrani policyjanci siadali obok niego w bibliotece i udając że pracują, nie spuszczały go z oka. Kiedy już podejrzenia były uzasadnione, zrewidowano mieszkanie archiwisty i zabrano kilka rękopisów *zaczętych*.

Po tym ostatnim wypadku, zamknięto fałszerza do Mazas, a pan Chasles przyszedł się usprawiedliwiać akademii. Był ledwie żyw... tchu mu brakowało do wyłączenia całej tej sprawy przed szyderczą publicznością.

Usprawiedliwienie swoje pan Chasles zaczął od tego, że kiedy komunikował akademii dokumenta dowodzące że Pascal znał prawa atrakcji i miał stosunki z młodym Newtonem, nie postępował lekkomyślnie, albowiem jeszcze w 1861 roku, jakiś człowiek mieniający się archiwistą, paleografem, i handlujący dokumentami genealogicznymi, dostarczył mu tych listów danych jemu na sprzedaż. Uderzony ważnością papierów Chasles domagał się całego zbioru będącego w posiadaniu nieznanego właściciela. Na to archiwista odpowiedział że to dopiero później nastąpi, gdyż *amator* który te listy przywiózł z Ameryki, gdzie się dostały w 1791 roku, lubi je odczytywać i nie pozbywa tylko w miarę jak się nimi nacieszy. Chasles obawiając się konkurencji, nie wyjawiał skąd ma dokumenta na których się opiera: czekał aż będzie miał wszystkie w ręku.

Tymczasem archiwista dostarczał mu coraz to nowych osobliwości: Chasles kupił od niego *parę tysięcy* listów. Mnogość dokumentów, rozmaitość przedmiotów naukowych i literackich o których mówiły, zupełna zgodność jaką w nich widział, nie pozostawiały w umyśle pana Chasles wątpliwości co do ich pochodzenia.

Włosi najpierwsi dopatrzili we Florencji, gdzie pan Chasles posłał fotografię listu Galileusza z daty 5 listopada 1639, nieautentyczność tego dokumentu i ostrzegli łatwowiernego członka instytutu francuzkiego. Ten przeleknięty zażądał od prefekta aresztowania archiwisty. Oszust zeznał, że sam fabrykował wszystkie autografy, ale nikt nie przypuszcza żeby jeden człowiek w tak krótkim przeciągu czasu, mógł tyle nafalszować: musi być całe towarzystwo fałszerzy tém się trudniących. Policyja szuka współników, ale dotąd ich nie znaleziono.

Autografy naukowe które Chasles złożył akademii, są zaledwie czwartą częścią nabytych od fałszerza. Prócz mnogich listów Galileusza, Paskala, Ludwika XIV, Labruyer'a, Moliera, Montsequieu, Fontenella i t. d. pan Chasles posiada dwa tysiące listów Rabelaisa, mnóstwo listów Kopernika, Kolumba, Kalwina, Lutra, Machiavela, Michała Anioła, Rafała, Karola V-go i t. d. Prócz tego ma poezye Maryi Stuart; kilka listów Montaigna i Szekspira, poezye Ronsarda i Tassa. Z dawniejszej epoki ma wiele poezyi Danta, Petrarki, i przyjaciółki Laury; ma mnóstwo listów królów: Filipa Augusta, Świętego Ludwika, Karola V, Karola VI



i Karola VII; ma listy i opowieści Joanny d'Arc, pisane jedno przez Agnieszkę Sorel, drugie podczas niewoli przez dziewczynę jej towarzyszkę w Orleanie.

Wszystkie te i dwa razy tyle listów mniej sławnych autorów, pan Chasles nabył od owego archiwisty. Jakże jeden człowiek mógł napisać to wszystko, a prócz listów jeszcze poezyje Danta i Petrarki?

Listy Petrarki, Laury i Klementyny Izaury, jeżeli już można czemu wierzyć w tej sprawie, miały być nadesłane Rabelaimu przez Nostradamusa, który je zebrał w Avignonie. Zbiór sięga pierwszych czasów ery chrześcijańskiej, a nawet dalej, gdyż są listy i noty Juliusza Cezara, innych imperatorów rzymskich, apostołów, ś. Hieronima, ś. Augustyna, kilku Merowingów i t. d. i t. d.

Pochodzenie tego skarbu ma być następujące. Opactwo Tours było bardzo bogate w stare dokumenta. Alcuin który był jego opatem, zbogacił je jeszcze, skupując po Włoszech i innych krajach wszystkie ważniejsze pisma. Rabelais który był wielkim miłośnikiem tego rodzaju dokumentów, a którego w poszukiwaniach podzegał Franciszek I i Małgorzata d'Angoulême, znał archiwa opactwa Tours: pozwolono mu tam przepisać i przetłumaczyć parę tysięcy sztuk. Wszystko to znajdowało się w jego pustelni Langey, a ztamtąd przeszło do zbioru intendenta Foucault, zmarłego w początku bieżącego stulecia, członkiem akademii Napisów.

Teraz oczywiście pan Chasles nie może już ręczyć za autentyczność tych autografów; ale, prawdziwe czy nie, to pewna że ich kompozycya musiała wymagać długiej pracy i mnogich materyałów. Zaręczyć można, że nie są dziełem jednego człowieka, ani uwiecznionego fabrykanta nie umiejącego ani po łacinie, ani po włosku, nie znającego ani matematyki, ani nauk przyrodzonych.

Jest więc w tej sprawie tajemnica jeszcze nie wykryta. Dotąd to tylko pewna, że Francya za hołpliwość swoją dostała policzek, który się rozległ po całej Europie. Bo cóż było powodem takiego zaciętrzewienia i tak grubej pomyłki? Miłość własna narodowa, która nie pozwala żeby za granicami Francyi mógł się urodzić wielki człowiek, nie znosi, żeby któraby z wielkich pochodni jakimi Bóg przyświeca ludzkości, mogła stać na innym punkcie globu jak nad Sekwaną.

---

Sztuka społeczna straciła znakomitego artystę w osobie belgijskiego malarza Henryka Leys, który zakończył nagle życie w Antwerpii. Urodził on się w temże mieście 18 lutego 1815 r. w chwili kiedy Antwerpia odłączona od Francyi, przeszła w skład królestwa Niderlandów. Ojciec jego był kupcem obrazów, a nauczycielem niesławny malarz ówczesny Ferdynand Braekeleer. Około 1830 roku, kiedy Leys się uczył, szkoła flamandzka pozostawała pod kierunkiem kilku pseudo-klassycznych professorów

Davidowego rodzaju: rysunek téj szkoły był zimny, koloryt blade, było to sztywne i bezduszne. Żle uczony, Leys przez dziesięć lat pozostał malarzem nie znanym w ojczyźnie; za granicą znaną go dopiero od czasu wielkiej wystawy paryzkiej. Francuzi, którzy widywali Leys'a na wystawach belgijskich, nie poznali go w Przemysłowym pałacu 1855, tak zmęźniał, urosł i wyszlachetniał. Obudziło się w nim poczucie historii. Przeskoczywszy Rubensa, Van Dyck'a, i Teniersa, cofnął się do Flamandów i Niemców XV i XVI wieku, studyował Memlinga, Holbeina, Dürnera, nakoniec Breughel'a; w towarzystwie tych mistrzów zupełnie się przeobraził. Przejął się ich duchem tak dalece, że mógł uchodzić nie tylko za ich rodaka i krewnego, ale za ich społecznego. *Przechadzka za murami, Nowy rok we Flandryi, Trzydziestka Bertalla Hase*, oto trzy potężne obrazy które zachwyciły znawców na wystawie Paryzkiej.

Patrzącym na powyższe płótna zdawało się, że to dzieła malarza z XVI wieku. Intuicyja jego była tak trafna, że wskrzeszał dawne epoki i ożywiał nie tylko erudycją, ale ówczesnym technieniem, jakby czas dla nas przeszedł był dlań czasem teraźniejszym. Leys nie naśladował Flamandów, ale był sam Flamandem starym. Nie można go lepić zdefiniować jak Teofil Gautier: „Leys n'est pas un imitateur: c'est un semblable.”

*Spacer za Murami* dotąd pamiętamy jakbyśmy nań patrzyli. Jestto uplastycznienie przechadzki Fausta z Wagnerem, którą Goëthe pokazuje w pierwszej części swéj nieśmiertelnéj tragedyi. Na obrazie Leysa widzimy mieszczan i wieśniaków niemieckich z czasów Maksymiliana i Wolgemuth'a. Poczciwi ludziska wyszli sobie w dzień Wielkanocy z zadymionych domów i ciasnych ulic: na świętém powietrzu obchodzą Zmartwychwstanie Pańskie. Błady puszek roślinności zielenieje na czarnych gałęziach drzew; dzień zapada... rumieniec zachodu już pobladł... na kwietniowém niebie rysują się niewyraźnie gołębniki i wieże gotyckiego miasta murem opasanego. Dwóch ludzi poważnych, których wziąć można za Fausta i Wagnera, siedzą na ławce patrząc na malowniczy szereg przechodzących: tu dziewczę w złożoném czółku, odpowiada zakłopotane na czułości kochanka; druga para pod drzewem wymienia wiosenne westchnienia; inni gubią się w perspektywie i tylko po ruchach odgadujesz ich słowa, i tylko po ich splecionych rękach, po ich głowach nachylonych jedna ku drugiej, domyślasz się że o miłości mówią. Na pierwszym planie widzisz podeszłą parę, która uosabia niemiecką rodzinę. Za rodzicami idą dzieci; wszystkie twarze mówiące, wszystkie mówią po niemiecku. Malarz przenosi widza w epokę młodości Holbein'a, na próg reformy. Przedstawieni ludzie nie tylko ubiorem różni od dzisiejszych, są to dusze dawne. Na obliczu noszą ślad myśli nie naszych, namiętności które się zmieniają wedle klimatu i wiary, wedle obrotów historii.



Najbieglejszy archeolog otoczony drzeworytami Schaufelein'a i Grün'a, sztychami Dürer'a i Cranach'a, doszedłby tylko do nudnych naśladowań, gdyby nie posiadał intuicji tak zdumiewającej w dziele Leys'a, znajomości głębokiej tego co się dzieło w mózgu i w sercu przodków. Antwerpski artysta wniknął w ich sumienie: czuje jak oni czuli, wierzy w to w co oni wierzyli. W tém jego wyższość. Co u innych wydaje się pożyczaną suknią, to u niego historyczną rewelacją. Każde malowidło wstecz poglądne z którym artysta serca swego nie zjednoczył, wygląda jak scena grana przez aktorów. Każdy wiek ma swoje postacie i nie tylko przez krawca urobione: tworzy je głównie myśl przeważna, całość wiar jakiej epoki. Obrót umysłów określa wyraz twarzy.

Nie wiemy czy Leys był katolikiem czy protestantem, ale to wiemy że jest malarzem protestanckim przez fizyognomie moralne swoich malowideł. Wszystkie też znaczniejsze obrazy swoje poświęcił wspomnieniu i wielkim postaciom reformy. Do najlepszych należy *Luter dzieckiem w ulicach Eisenach* i *Wnętrze domu Lutra w Wittenbergu*.

Protestant czy katolik, Leys jest przede wszystkim malarzem chrześcijańskim; malarzem czystym, chce przez to powiedzieć że stoi we środku swjej sztuki, o tysiąc mil od rzeźby, na antypodach pogaństwa, jako artysta który nie wie że istniała starożytność, bo przewaga malarstwa nad innemi sztukami właściwą jest epokom chrześcijańskim, a to właśnie z tego powodu, że malarstwo nie wykluczając brzydoty, mogło uwydatnić inną piękność niż piękność ciała, i objąć tym sposobem całą naturę, nie potępiając żadnego wzoru, byle ten miał duszę. Ale uczucia chrześcijańskiego Leys nie wyraża z dewocją: zmysł historyczny góruje w nim nad zmysłem religijnym.

Leys zajmuje pierwsze miejsce w szkole nowoczesnej belgijskiej. Nie napróżno sąd przysięgłych wystawy powszechnej 1855 i 1867 r., jemu przyznał dwa razy wielki medal honorowy. Malowidło jego wzrok nęci i na wyobraźni się odciska. Wspaniały pons podniecają głębokie zielenie; pomarańczowa i żółta barwa wybucha z jego obrazów wysadzona przez ciemny szafir; a wszystkie te gwałtowności godzą się, milkną i topnieją w gorącej całości, podobne do stłumionych splendorów starych makat Flandryi, albo wytłaczanych skór węgierskich.

Rozumie się, że po takich zaszczytach otrzymanych od cudzoziemców, Leys stał się prorokiem we własnym kraju: coraz więcej był tam szanowany i oklaskiwany. Król Leopold obsypał go krzyżami, wstęgami i dał mu tytuł barona. Co lepsza, poruczono mu ozdobę wielkiej sali ratuszowej w Antwerpii.

Wielka ta praca przedsięwzięta w 1863 roku, zawierająca mnóstwo portretów historycznych, poczynawszy od Godfredade Bouillon aż do Filipa Pięknego, składa się z sześciu wielkich malowideł przeznaczonych do uczenia przykładami wziętymi z historii, swobód gminnych miasta Antwerpii i wolności jej praw. Przed-

mioty tych sześciu malatur muralnych są następujące: *Radosny wjazd arcy-księcia Karola w r. 1514*, ma przypominać że zanim wszedł do tego miasta, każdy monarcha przysięgał szanować prawa; *Przyjęcie Genuńczyka Pallavicini*, pokazuje czem było dawne prawo mieszczańskie; *Obrona Antwerpii i Księżna Parmy oddająca klucze burmistrzowi*, świadczą że magistrat sam jeden miał prawo zwoływania milicyi i rządu miasta; *Landjuweel w 1561* i *Otwarcie wielkiego jarmarku w 1562 r.*, dowodzą że sztuki i przemysł żyły i rozwijały się wówczas pod opieką Rady miejskiej.

Sześć powyższych kompozycji zdobiących ratusz antwerpski, są malowane alafresco, ale odrębnym sposobem, mającym mięsistość malatury olejnej, a niemające jej połysku. Wszystkie zalety Leysa tam posunięte do najwyższego stopnia.

Znakomici Francuzi którzy zwiedzali dom Leys'a w Antwerpii: Wiktor Hugo, Teofil Gautier, Karol Blanc, wychwalają jego salę jadalną, ozdobioną przez niego ślicznemi malowidłami. Całą wyższą połowę głównej ściany pokrywa szereg figur z XVI i XVII wieku idących przez ulice Antwerpii w zimie, na obiad proszony. Postacie mniej więcej postrzone, wiedzie grający kobziarz. Mieszkańcy patrzą z okien na ten orszak ciekawy. Paź dzwoni do domu gospodarza, który idzie otworzyć gościom. Jestto sam malarz. Obiad zastawiony: światło błyszczy na potrawach, igra w kieliszkach... Tymczasem prawdziwi goście Leysa nieruchomie siedzą zapatrzeni w tę ścianę i zapominając że obiad stygnie....

Henryk Leys umarł nagle w nocy z 24 na 25 sierpnia. Skon właściciela rozproszy podobno wszystkie ozdoby jego domu... To wielka szkoda! gdyż nie obojętną rzeczą dla dzieł sztuki, czy pozostaną czy wyjdą z miejsca urodzenia. Tylko dzieła Fidyasza albo Rafaela, posiadające piękność absolutną, prawdę typiczną, mogą być zarówno uwielbiane w każdym kraju i czasie. Prawda rodowa, doskonała piękność będące stylem *par excellence*, nie są przystępne ludom zachodnim. Tym forma ukazuje się zawsze w powszedniej odzieży, albo co najwięcej, w wytwornym stroju. Ludy te są zasklepione w względności, w etnografii, w historii ubraniej, i to fatalnie, bez innej przyczyny jak stopień geograficzny, jak gdyby praca ludzka była rozłożona pomiędzy rozmaite grupy narodów, na to żeby była lepiej wykonana z powodu wyższości, jaką daje każdej w jednej gałęzi jej niedostateczność w drugich. Szczęściem, znajdują się na Północy geniusze takie jak Rembrandt, które inną drogą doszły do prawdy typowej i zastąpiły styl, ukazując w prawdzie przypadkowej, względnej, to, co jest wieczne: duszę ludzką.

---

Z drukarni cesarskiej wyszedł pierwszy tom francuzkiego przekładu Kroniki Arabskiej uczonego Abou-Djafar-Mohammed-



Ben-Djarid-Ben-Yezid-Tabari. Tłumaczenia dokonał Herman Zotenberg.

Kronika Tabarego, jak to powiada Renan w swoim raporcie z prac Towarzystwa Azyatyckiego za rok 1867 i 1868, ma wagę odrębną w historyi muzułmańskiej, ponieważ jest z istniejących najdawniejszą kroniką powszechną i była źródłem wszystkich innych. Obejmuje ona historią powszechną od początku rzeczy aż do roku 302 hegiry (rok 914 ery chrześcijańskiej). Komitet przekładów wschodnich Towarzystwa Azyatyckiego Londyńskiego, postanowił podjąć na nowo przekład francuzki tego dzieła, rozpoczęty przed trzydziestą laty przez s. p. pana Dubeaux, i powierzył tę pracę panu Zotenberg, młodemu oryentaliście, już zaszczytnie znanemu z rozmaitych publikacyj odnoszących się do Wschodu, a mianowicie z katalogu rękopisów hebrajskich i samarytańskich znajdujących się w bibliotece cesarskiej.

Autor kroniki o której mowa, zwany zwykle z przydomku Tabari, od prowincyi Tabaristan, gdzie się urodził roku 839 ery chrześcijańskiej, był pisarzem niezmordowanym. Prócz tego rozległego dzieła które wymagało długich poszukiwań, napisał kilka innych ksiąg prawnych i komentarz do Koranu. Już nie istnieje całkowity tekst arabski tej kroniki, ale jest jej przekład perski dokonany przez Wezyra Belami. Z tej wersji perskiej zrobiono przekład francuzki o którym donosimy. Zajmuje on cztery tomy.

Tom pierwszy obejmuje przeciąg czasu upłynionego od początku ludzkości aż do Narodzenia Chrystusa Pana włącznie. Nie daje on wysokiego wyobrażenia o wiedzy historycznej muzułmanów w IX wieku. Istnie drwiny z geografii i chronologii, naiwna mieszanina wypadków względnie nowoczesnych, faktów starożytnych, mitologicznej baśni i historyi. I tak np. Ispahan jest stolicą monarchyi który żył za Abrahama, ten zaś monarcha nazwany Dohah, jest istotą urojoną. Wszystkie prawie figury podane przez Tabarego, są osobami mitologicznymi starej religii Zoroastra: bajecznych bohaterów tradycyi perskich, on porobił królami starożytną Persyi.

Dzieje Zachodu także widziane przez mgłę, która nie dozwala rozpoznać ani miejsca ani dat. W oczach Tabarego, jak wszystkich jego społeczeństwach, historia starożytna krąży w zaczarowanym świecie. Skoro Salomon chce zrobić wyprawę przeciw jakiemu królowi odległych krajów, rozpościera kobierzec, staje na nim z całym wojskiem, i niesiony jest w powietrzu aż do miejsca gdzie zamierzał się udać. Na tym cudownym kobiercu przebywa także morze. Kronikarz perski mówi: „Był pewien król, który na wyspie panował. Miał potężną władzę i był bałwochwalcą. Salomon postanowił go zaatakować. Pomiędzy nim a owym królem, było dwa miesiące drogi i trzeba było przebyć morze. Salomon przygotował swój kobierzec, siadł na nim z armią, i przebył tak morze aż do wyspy. Wylądowawszy, uderzył

na króla i zabił go; poczem nawrócił na prawdziwą religią całe wojsko i mieszkańców wyspy, a sobie zabrał wszystkie dobra króla."

Historia Nabuchodonozora równie nadzwyczajna. W kronice perskiej jest on nie królem ale wodzem wojsk kilku królów perskich po sobie następujących; zdobywa i niszczy Jerozolimę dwa razy w dwóch wiekowej odległości. Prawda, że wedle kronikarza perskiego żył lat 300.

Tabari naucza, iż Arka Przedwiecznego miała kocią głowę. Skoro dzieci Izraela zaatakował nieprzyjaciół, głowę tę niesiono na czele wojska. W czasie boju głowa ta strasznie miauczała, czem Bóg przerażał wroga i rozpraszał.

Nie trzeba więc dać wyobrażenie o sposobie pisania kronikarza Tabari. Nikt jednak nie potępia go za to. Wszystkie kroniki perskie z wieków średnich, pełne są takich niedorzeczności chronologicznych i geograficznych; wszystkie opowiadają takie cuda. Mogli jednak byli wiedzieć dokładnie. Pisma historyków starożytności klasycznej, butwiały w bibliotekach zakonnych; ani im na myśl nie przyszło żeby tam zajrzeć. Tabari nie miał innych dokumentów prócz tradycyji krążących w jego kraju bez żadnego sposobu skontrolowania.

Muzułmanie i chrześcijanie zarówno byli niezdolni w owęj epoce do wyrobienia sobie zdrowego pojęcia starożytnego świata. Kronikarze jednych jak drugich, dowodem, że w społeczności niższej organizacyi, utrzymanej w ciągłym dzieciństwie umysłowem historia przeszłości staje się tkaniną baśni. Nawet społeczne wypadki nabywają legiendowego kształtu. W pierwszych stopniach rozwoju, umysł ludzki podoba sobie w legiendzie; najniedorzeczniejsze najczęściej lubi: przesadność wrodzona młodej ludzkości. Jako kąkol w zbożu, bajka tam rośnie bez uprawy; skoro przestaną uprawiać zboże, kąkol wszystko zagarnia.

W miarę jak się Tabari przybliża do wypadków swojego czasu, kronika jego nabiera barwy historycznej. Drugi tom zupełnie już podobno szczegóły ciekawe i wiarogodne. Ale tom pierwszy, z powodu tych właśnie baśni najczęściej zajmujący. Nie ma w nim może, słowa prawdy historycznej, ale też nie tam należy badać dzieje starożytne; kronika pokazuje ducha swojego czasu i swojego kraju; uczy, że niedorzeczne bajki które w niej są tak dobrze jak w Koranie, były strawą powszednią muzułmanów, i ten stan rzeczy nie bardzo się zmienił. Nie z tego co tam opowiedziano, ale ze stanu ducha o jakim świadczy, ten tom na uważne czytanie zasługuje. Jeżeli nas nie poznajamia z historią starożytną, daje poznać ludzi którzy o niej mieli tak dziwne pojęcie, a to już rzecz bardzo ważna.

---

Pan Renouvier wydał w dwóch tomach dzieło poważne pod tytułem: „*Science de la Morale*.” Jestto rzecz całkiem nowa



w literaturze francuzkiej: autor założył sobie pisać dalszy ciąg dzieł Kanta. Wydał on już przed kilką laty cztery tomy pod napisem: „*Essais de Critique generale*” które zjednały mu pochwały akademii. Tom pierwszy zawiera rozbiór wiedzy i oznaczenie jej granic; drugiego przedmiotem: Człowiek, rozsądek, namiętność, wolność, pewność i prawdopodobieństwo moralne. W trzecim jest badanie zasad natury; w czwartym rozpoczęte studjum religii w kształcie wstępu do filozofii rozbiorowej historii.

Dwa tomy wydane obecnie, są dalszym ciągiem tamtych. Renouvier bada najpierw cnoty elementarne już zdefiniowane przez starożytnych: siłę, rozagę, wstrzemięźliwość. Potem bada obowiązki; dalej rzecz o stosunkach prawa moralnego z uczuciami i sympatją, ze sprężyną interesu i użytecznością, ze sprężynami uciechy i smutku: nakonec z zasadą doskonalenia.

W rozdziałach o stosunku estetyki z moralnością, autor powiada rzecz dość nową: „Bezinteresowność sztuki podnosi nas po nad namiętności powszednie, po nad interes materyalny, czyni nas choć na chwilę, wyższymi nad to czém jesteśmy zwracając nas nastój boskiej naturze. Sztuka godzi nas z bliźnimi odwracając od samolubstwa, uogólniając nasze uczucia, zmuszając do rozmyślenia nad losem i przeznaczeniem ludzkości. Sztuka jest więc wysoko moralizująca, jest może najsprężystszym czynnikiem wszelkiej oświaty. Sztuka rozwija w nas namiętności stanu rajskiego, a raj zawsze zbawienny, na ziemi nawet we śnie, *byleby nie kazał opuszczać pracy*.”

Wykład moralności zastosowanej, zajmuje większą część tomu. Przykłady są treściwsze niż w wykładach niemieckich. I tak, przechodzimy ze stanu pokoju do stanu wojny. Nie opuszczając wieczystych wzorów czystego ideału, których widzenie dał nam rozum, musimy wyszukać innych, odpowiednich warunkom historycznym w jakich stoimy. W wojnie, gdzie solidarność potężniejsza i trwalsza w złem niż w dobrém, gdzie cnoty i pojęcie moralności zatarte a namiętności wyuzdane, musi być zaprowadzone prawo historyczne. Celem winno być wtedy szukania środków naprawiających niesprawiedliwe czyny i ich skutki.

Prawo własności odniesione do prawa obrony; oba oparte na prawie do pracy. Z powodu praw człowieka, Renouvier bada ogólne położenie Europy, jak to czynił Kant w końcu ostatniego stulecia, Renouvier szuka warunków wiecznego pokoju. Dzieło się kończy apoteozą wolności. To miara postępu świata. „Wolność daną jest tak jednostce jak ludzkości, jako środek i cel zarazem, jako początek i koniec czynów. Jest więc pierwszém i ostatniém słowem moralności: w rozmaitych zastosowaniach całą moralność ogarnia. Kontrowers sceptyczny i dogmatyczny filozofii, wrzał zawsze w kołach zasklepionych w ciasnej doktrynie!.. Żadnej prawdy transcendentálnej nie zaprowadzono; systemy oczywistości nie miały innej podstawy jak systemy wiary. Kant odmienił postać kwestyi. Na jedną doktrynę wszyscy zgodzić się

muszą: na moralność, człowieka poznającego się w własnym prawie. Co się z tej doktryny wysuwa, będzie miało siłę obowiązującą dla warowni wewnętrznej; co się z niej wysnuć nie da, będąc wyższe od materji i metody doświadczeń naukowych, zostanie przedmiotem wolnej wiary.

„Przeciwno tej doktrynie powstają ci, co wiedzą w psychologii, moralności i w polityce do absorbacyi osobistości ludzkiej w łonie całości. Tak teraz stoi wielki problemat ludzkości. Nigdy nie było łatwiej sumieniu zrzucić zbutwiałe pęta i stanąć w zupełnej od nich niezawisłości.”

Pan Cenac-Moncaut wydał trzy tomy pod tytułem *“Histoire du Caractère et de l'esprit français.”* Autor tego dzieła nie jest nowotnym w literaturze francuzkiej. Napisał już ze dwadzieścia tomów, pomiędzy którymi trwałą mają wartość: *Historja Ludów Pyrenejskich*. — *Historja miłości w starożytnym i nowożytnym świecie*. *Nieznana Hiszpania*. Z wymienionych tytułów możnaby wnosić ze autor jest archeologiem kutym i uzbrojonym od stóp do głowy. Tymczasem, wcale inaczej. Pan Cenac-Moncaut ma kwiecistość poety a pogląd filozofa. Ostatnie jego dzieło mianowicie, jest nader powabne.

W chwili kiedy pod wielkim strychulcem równającej demokracji, cała przeszłość kruszy się i przepada, Moncaut mówi Francuzom: daremnie chcecie się skupić w wielkie aglomeraty, naśladować Rzym lub Konstantynopol; daremnie robicie nowe ze starego. Wasz charakter, duch wasz, odrobi wszystko co niezgodne z jego dążnością i jego odwieczną zdolnością. Myślicie że nie macie własnego charakteru? macie, nawet dzisiaj; i dla tego że macie własnego ducha, zwyciężycie swoje dzisiejsze wady. Mnie macie robić *rewolucye*, a wyrobicie *ewolucye*, i zmuszeni jesteście powracać do waszej natury, której nie mogła zgnieść ani cywilizacya rzymska, ani barbarya Franków, ani skandynawskie okrucieństwo. Wy nie możecie znieść ani zupełnej centralizacyi, ani zupełnej niepodległości. Jesteście Gallami. Nieraz stawaliście się nimi napowrót; z czasem nie przestaniecie być nimi. Frank powinien stać się zupełnym Gallem. Wtedy dopiero Francya będzie Francją; zanim to nastąpi, szukać, robić i odrabiać będziecie.”

Taka jest w kilku słowach treść trzech tomów pana Cenac-Moncaut. Za dewizę wziął sobie *Progredi et honorare patres*. Postęp i tradycya. Zdaniem jego postępować Francuzi mogą tylko pozostając wiernymi charakterowi i duchowi narodowemu. Szczep celtycki, a w nim rodzina Gallo-Celtycka, była pobłogosławiona przez Boga goręcej niż wszystkie inne gałęzie świata Aryeńskiego. Najwdzięczniejsze czarodziejki uśmiechały się do jego kolebki. Giętkość ciała i umysłu, wesołość nie przemijająca, to pierwsze



czynniki chemiczne organizmu francuzkiego. to jego posag naturalny. Charakter rozwija się w człowieku od kolebki, a w narodzie, od stanu dzikości. Dowcip jest nabytkiem człowieka, którego rozsądnym uczyniło wychowanie, nabytkiem narodu przechodzącego ze stanu dzikości do stanu cywilizowanego. Mówiąc dzisiejszym językiem: charakter jest maszyną, a duch, który u Francuzów zwie się dowcipem, jest tej maszyny paliwem i motorem.

Czynniki cywilizacyjne, zwane charakterem i duchem, nie są wynikiem tego lub owego położenia, ale są przyczynami pierwotnymi, głównymi całej historii francuzkiej. Dla p. Cenac to punkt wyjścia. Tam gdzie jego poprzednicy widzą fakta, on widzi logiczne następstwo całości niezmiernej siły, siły rozmaitej a harmonijnej, która się zowie temperamentem francuzkim.

Szkoda że Cenac zatrzymuje się na panowaniu Henryka IV. Ażeby zwinąć na jeden kłębek całą tę długą nie następstw, które wysnuwa z charakteru francuzkiego, musi napisać najmniej drugie trzy tomy; a dzieło sześćcio-tomowe w czasie lenistwa do czytania i obojętności literackiej, to nadużycie uwagi roztargnionej powszechności. Zbyttnia rozciągłość za dni naszych, stała się powodem bezpłodności nie jednego uczonego wywodu.

Prócz wymienionych, nie spostrzegamy w chwili obecnej innych książek godnych wzmianki na paryzkiej widowni.

